

**„Kaskara nad kaskadą”**

Miranda zawsze wolała starszych od siebie mężczyzn. Pociągali ją swoim spokojem i opanowaniem, szczególnie w sytuacjach, które ją doprowadzały na granicę szaleństwa zmysłów.

Tak właśnie poznała Eduardo. Spotkali się na Uniwersytecie w Coimbrze, gdzie on był wykładowcą literatury portugalskiej, a ona studentką. Już na pierwszym wykładzie zauroczył ją swoją erudycją, powagą i pasją z jaką przedstawiał temat bliski jej sercu. Literatura od zawsze, od najwcześniejszych lat dzieciństwa, kiedy to posiadała umiejętność czytania, była jej konikiem. Często zaszywała się w ukryciu przed światem, by pochłaniać książki wypożyczone z biblioteki. Wcześniej kupowała je dla niej babcia, lecz kiedy tylko zauważyła, że wnuczka czyta w istic galopim tempie, przeskakując ze strony na stronę, jak nie każdy dorosły nawet potrafi, szybko zapisała ją do biblioteki publicznej i chodziły tam razem, kiedy tylko dziewczynka poczuła taką potrzebę.

Eduardo był wysoki i przystojny, oczywiście w jej oczach, bo obiektywnie mówiąc był ciapą. Łysiejącym nudziarzem, noszącym okulary i wiecznie zanurzonym we własnych myślach, bądź którejś z książek, które zawsze piętrzyły się na jego biurku.

Z początku zupełnie nie rozumiał czemu taka ładna i żywotna dziewczyna nadzwyczaj często zjawiała się w jego gabinecie. Nieśmiało pukała w przeszklone drzwi, a gdy je otwierał, jękając się prosiła o dodatkowe wyjaśnienia dotyczące ostatniego wykładu. Nie umiał jej odmówić, jak robił to w przypadku innych studentów. Zresztą inni byli rzadkością, zaś jej wizyty w katedrze literatury stały się cotygodniowym rytuałem.

Z czasem dziewczyna przestała się jąkać i stała się bardziej swobodna, a Eduardo zaczął doceniać jej kobiece wdzięki. Spotkania z niewinnych i czysto tematycznych przedzierzgnęły się w upojne wieczory i noce spędzane w jego mieszkaniu. Swój romans musieli trzymać w tajemnicy przed całym światem. Przed innymi wykładowcami Uniwersytetu i studentami oraz przed rodzicami ukochanej jedynaczki, którzy za nic w świecie nie zgodziliby się na taki mezalians oraz tak dużą różnicę wieku. Eduardo był od niej piętnaście lat starszy.

Wymykała się od niego ukradkiem, późną nocą, by nie widzieli jej inni wykładowcy. Nikt, nawet stróż, czy woźny pilnujący mosiężnych drzwi akademika. Czasem zdarzało się im zasnąć, wtedy zbudzona niecierpliwym potrząsaniem ramienia przez ukochanego, zanim ptaki jeszcze wszczęły swój wczesnoporanny koncert zabierała swoje rzeczy i wracała do pokoju, którego na szczęście z nikim nie musiała dzielić.

Namiętny romans trwał do czasu ukończenia przez nią studiów. Wtedy to odbył się skromny ślub w kościele akademickim. Rodzicom Mirandy nie podobał się wybór córki, mieli dla niej znacznie lepszą partię, syna bogaczy winnicy sąsiadującej z ich własną. Ich region słynął z produkcji stosunkowo młodego wina – Vinha Verde, które produkowano w dwóch rodzajach. O jasnozielonym, słomkowym prawie kolorze oraz o barwie różanej i takim samym smaku.

Miranda wpatrzona w swojego księcia z bajki nie chciała słuchać protestów i przestróg rodziny. Po ślubie

zamieszkali w małym wynajętym mieszkanku, zamiast w rodzinnej rezydencji, w specjalnie wybudowanej dla młodych południowej części. Po skończeniu studiów Miranda kształciła się na nauczycielkę języka portugalskiego, zaś Eduardo nadal był wykładowcą. W czasie wolnym oddawał się swojej pasji – pisaniu książek, z których żadna jeszcze nie została wydana, bo albo wydawcy ją odrzucili albo nie miała nawet szansy ujrzeć światła dziennego, bo w przyпыłwie niewiary w siebie i męki twórczej, która często spotyka każdego autora, niszczył ją, zapominając natychmiast o jej istnieniu. Razem z nią przestawali istnieć bohaterowie, a ich życia stawały się czystą niepamięcią. Zapomnieniem, w którym żywi czasem żyją przez całe życie.

\*\*\*\*\*

Minęło kilka lat. Miranda została nauczycielką w szkole podstawowej, zaś Eduardo nadal był wykładowcą uniwersyteckim, który pasjami pisywał wymyślone przez siebie historie. Nie mieli dzieci, choć nie stosowali żadnych zabezpieczeń, żyjąc w zgodzie z wiarą kościoła.

Młoda żona wiedziała, że pisanie jest pasją życia męża. Widziała też jakie targały nim wątpliwości we własny talent, jakie walki staczał ze sobą niszcząc dopiero co napisane teksty. Tak jak niektórzy odczuwają silny ból istnienia, tak inni odczuwają udrękę pisania. Nie mogą żyć bez pisania, a jednocześnie widząc brak jakichkolwiek sukcesów, załamują się i popadają w coraz większą depresję. Aura smutku zaczyna wtedy otaczać także najbliższe otoczenie i najbardziej nawet kochane osoby.

Miranda czytała wszystkie napisane przez męża teksty i zanim zdążył je skasować, przenosiła je bezpiecznie na swój własny komputer z jego laptopa, do którego hasło sama dla niego wymyśliła. On go nie zmieniał przez lata, bo nie miał takiej potrzeby. Ufał zonie bezgranicznie, tak jak ona ufała jemu.

Nie rozmawiali dużo o jego pisaniu, czasem tylko Eduardo przyznał się ze smutkiem, że jakieś wydawnictwo odrzuciło tekst, który według niego był wart samej nagrody Nobla. Czasem zwierzył się przy porannej kawie, z przekrwionymi z niewyspania oczami, że w nocy skasował najnowszą powieść. Mówił jakby był wyzbyty z wszelkich uczuć, że zaznaczył cały tekst (ctrl + A), a potem nacisnął klawisz (Delete) i na jego oczach wszystko przestało istnieć. Ona i on, miłość i nienawiść, nadzieja i bezmierny smutek, ich dzieci, wszystko. I znowu stała się pustka, i znowu będzie musiał usiąść przed pustym arkuszem Worda, by poszukiwać w sobie pierwszego zdania, które zawsze jest najważniejsze, bo daje początek wszystkiemu. Miranda wiedziała, że ten pozorny spokój, gdy o tym mówił, kosztował go wiele emocji. Że w środku wszystko w nim wrzało.

Sama bardzo lubiła czytać i znała większość książek z górnej półki, zarówno z klasyki, jak i literatury współczesnej z całego świata. Miała dobre rozeznanie w temacie i z łatwością mogła porównywać każdą nową książkę męża z innym autorem już nieistniejącym lub wciąż żywym.

Ostatnia powieść Eduarda, nad którą spędził kilka miesięcy i która kosztowała go wiele emocji, była naprawdę dobra. Skasował ją z ogromnym smutkiem, straciwszy już nadzieję, że miałaby ona jakąkolwiek szansę na rynku wydawniczym. Miranda wierzyła w męża, bardziej niż on sam. Poprawiła trochę cały tekst, żeby był łatwiej przyswajalny przez czytelnika. Zdecydowanie zmieniła pierwsze zdanie i cały początkowy akapit, tak, aby czytelnik został wciągnięty w fabułę już od samego początku. Dosłownie weszony w życie bohaterów. Tytułu nie ruszała, był własnością jej męża, jego świętością. Osobiście zawiozła tekst do Lizbony, do wydawnictwa cieszącego się największą renomą na rynku. Nie była umówiona, ni-

kogo tam nie znała, jednak czuła że to był ten dzień. Że on wszystko zmieni w ich życiu.

Miała szczęście. Jak wielkie było jej zdziwienie, gdy sekretarzem okazał się nikt inny, jak jej kolega ze studiów w Coimbrze, który potajemnie się w niej podkochał. Oboje ucieszyli się z tego niespodziewanego spotkania, chwilę porozmawiali, a potem obiecał osobiście dostarczyć nowy tekst Eduarda samemu Dyrektorowi. I tak zrobił, a Miranda tymczasem poświęciła resztę dnia na spacer po dawno niewidzianej stolicy.

Mieszkała tutaj przez cztery lata, uczęszczając do szkoły średniej. Znała to miasto jak własną kieszeń. Jego biblioteki, zamek na wzgórzu, stare metalowe windy przenoszące ją na siedem wzgórz, z których składało się miasto. Zabytkowy tramwaj numer 28, którym podróżowała po zaułkach Alfamy. Dzielnice Belem i tamtejszy klasztor z pięknymi krużgankami. Dworzec Rossio, z którego odjeżdżały pociągi do Sintry. I wiele, wiele innych miejsc, z którymi miała związanych mnóstwo wspomnień. To był pełen emocji dzień, który wprowadził ją w dziwnie nostalgiczny nastrój. Tęsknotę za czymś utraconym, czego tak naprawdę nigdy nie miała, nie było dane jej przeżyć.

Do Coimbrzy dotarła prawie nocą, nie mówiąc mężowi o celu wizyty w Lizbonie. Odebrał ją z dworca i w milczeniu wrócili do domu. Wydawało się, że w ich życiu wszystko wróciło do normy, rano oboje wychodzili do pracy, wracali do domu o różnych porach, z różnych miejsc, tylko Miranda kilka razy dziennie sprawdzała zawartość skrzynki na listy.

Aż wreszcie któregoś wyjątkowo pochmurnego dnia, gdy minął już ponad miesiąc od jej wizyty w Lizbonie przyszedł list z wydawnictwa. Nie była to gruba koperta z odesłanym wydrukiem tekstu, którego nikt nawet nie przeczytał, tylko list od samego Dyrektora. Miranda poczuła szybsze serca bicie. Eduarda jeszcze nie było w domu, mogła więc bezpiecznie niespokojnymi rękoma rozerwać kopertę i zobaczyć jej zawartość. Szybko przeczytała list własnoręcznie podpisany przez Dyrektora, a w jej oczach pojawiły się łzy szczęścia. Po chwili przeczytała list po raz drugi, już bez pośpiechu.

Dyrektor pisał, że wydawnictwo jest zachwycone tak unikatową i niepowtarzalną treścią książki i zamierza ją wydać jeszcze w tym roku, a biorąc pod uwagę, że był listopad, do czasu gwiazdkowej premiery pozostało naprawdę mało czasu. Miranda była wniebowzięta, szalona ze szczęścia w imieniu własnym i męża. Teraz pozostało jej najtrudniejsze zadanie. Przygotować Eduarda na tak z jednej strony radosne nowiny, a z drugiej strony złagodzić gniew, że zrobiła coś poza jego plecami, nie uprzedzając go wcześniej.

Wydawało się, że znała go dobrze. Że niczym jej nie zaskoczy, a jednak każdy nosi w sobie jakąś tajemnicę, której sam nie jest świadom i dopiero życie pokazuje, jak ktoś naprawdę zachowa się w danej sytuacji. Był skrajnym introwertykiem, czasem bała się tej olbrzymiej skarbnicy tajemnic i samotni, którą w sobie nosił.

Przygotowała uroczystą kolację, z czerwonym winem. Ubrała się w elegancką wieczorową suknię i czekała na powrót Eduarda. Ten wyjątkowo późno wrócił z pracy. Czasem łapała się na myśli, że ma romans z jakąś studentką, taki wracał zmęczony i zamyślony. Jakby nie wiedział, w którym ze światów obecnie przebywa. Czy wciąż na Uniwersytecie? Czy już w domu, obok niej?

- Jak ładnie dziś wyglądasz – zauważył, zdejmując przemoknięty płaszcz w korytarzu i podając jej parasol. – Stało się coś?

- Stało! – odparła z przejęciem.
- Co się stało? – dopytywał.
- Dowiesz się wszystkiego podczas kolacji – odparła tajemniczo. – Idź do salonu, a ja za przyniosę kaczkę.
- Uwielbiam kaczkę.
- Wiem. Dlatego ją zrobiłam.
- Dziękuję Mirando – naprawdę się cieszył, choć okazywanie uczuć w jego przypadku było rzadkością.

Gdy Miranda wróciła do salonu z parującą na półmisku kaczką, Eduardo już siedział przy stole.

- Otworzysz wino? – poprosiła.
- Z jakiej to okazji?
- Z okazji wydania twojej książki! – oznajmiła uroczyście.
- Jakiej książki?! – spytał, odstawiając z hukiem butelkę na stół.

Miranda przestraszyła się tego dźwięku, bała się jego dalszej reakcji.

- Słuchaj. Wszystko ci powiem, tylko mi nie przerywaj, proszę...
- Dobrze – odparł, nie panując na emocjami. Palce mu drżały, gdy otwierał wino. Kilka kropli poplamilo obrus, gdy nalewał je potem do kieliszków.

Miranda opowiedziała o całej historii, jak doszło do propozycji wydania książki. Eduardo siedział cicho, czasem uśmiech czarował kąciki jego ust wznosząc je ku górze, czasem gniew marszczył mu czoło. Palce tak mocno zaciskał na sztućcach, że te aż ślizgały się po talerzu, wydając piskliwy, nieprzyjemny dla uszu dźwięk.

- Tak, więc w tym roku będzie premiera twojej pierwszej książki – spojrzawszy na niego, tak wciąż poważnego zapytała. – Nie cieszysz się?
- Dlaczego to zrobiłaś za moimi plecami? Dlaczego nie spytałaś mnie przedtem? – patrzył na nią oskarżycielskim tonem.

W oczach Mirandy pojawiły się łzy, nie takiej reakcji się spodziewała. Zamiast radości, dostała surową, choć niewypowiedzianą wprost krytykę.

- Chciałam ci pomóc. Chciałam ci sprawić niespodziankę.
- Nigdy więcej nie rób niczego bez mojej zgody!

- Dobrze, obiecuję. Zawsze już będę cię informować. A teraz cieszymy się, to nasz wielki dzień. Wypijmy toast za twoją pierwszą książkę.

- Chciałem ci podziękować. Sam nigdy pewnie bym nie odniósł sukcesu. Dziękuję ci, Mirando.

Dalsza część wieczora upłynęła w miłej i pogodnej atmosferze, Eduardo wreszcie pozwolił sobie na radość ze wspólnie odniesionego sukcesu. Jednak nadał miał do żony żal, że zrobiła coś tak ważnego poza jego plecami. Zastanawiał się, czy w przyszłości będzie mógł jej tak bezgranicznie wierzyć.

Jeszcze tego samego wieczora zmienił hasło do komputera i Miranda przestała mieć kontrolę nad jego pisaniem. Między nimi coś zmieniło się... Coś nieuchwytnego, coś tak maleńkiego, że nie można było tego opisać jeszcze słowami, a jednak to coś z każdym dniem rosło. Rozrastało się jak rysa na szkle, która pewnego dnia musi pęknąć.

\*\*\*\*\*

Tygodnie przed premierą książki były bardzo intensywne. Eduardo wziął urlop dziekański, aby całkowicie poświęcić się sprawom organizacyjnym, spotkaniom z wydawcą i pisaniem nowej książki, która czuł, że będzie równie dobra, jeśli nie lepsza od poprzedniej.

Miranda stała się jego sekretarką, garderobianą, wizażystką, pomocnicą, jednym słowem wszystkim, tylko nie partnerem i żoną, z której powinien być dumny. Mimo łączących ich spraw, czuła, że oddalali się od siebie coraz bardziej. On zamykał się w sobie, ona pragnęła bliskości i miłości, czasem zwyczajnej przyjaźni.

W nowym roku opuścili Portugalię i zamieszkali w Irlandii, niedaleko kamiennych bezdroży płaskowyżu Burren. Wynajęli tam stary, kamienny dom, w którym Eduardo zamierzał całkowicie poświęcić się pisaniu. Choć nie skończył się jeszcze roczny urlop dziekański, wiedział, że do pracy na Uniwersytecie nigdy już nie wróci. Premiera pierwszej książki, która okazała się bestsellerem, przyniosła mu sławę na całym świecie, a korzystnie podpisany kontrakt z wydawnictwem, gwarantował stabilną sytuację finansową i spokój potrzebny do tworzenia nowych dzieł i światów.

Miranda odnalazła się w nowej sytuacji jako nauczycielka języka portugalskiego w prywatnej szkole językowej w Galway. Z czasem dostała też etat w nowo otwartej szkole państwowej, jako, że miasto rozrastało się i wciąż przybywało nowych mieszkańców szukających ucieczki od wielkomięjskiego zgiełku Dublinu.

Dni były do siebie bliźniaczo podobne. Rano, gdy Eduardo jeszcze spał Miranda wsiadała w autobus jadący do Galway. O ósmej zaczynała lekcje, czasem miała okienko i czekała, czytając książkę lub wychodziła na lunch na miasto. Zazwyczaj towarzyszył jej Peter, nauczyciel angielskiego, z którym bardzo dobrze się dogadywała. Szybko znaleźli wspólny język i polubili się bardziej niż zwykli znajomi z pracy.

Dwa razy w tygodniu miała zajęcia popołudniowe w szkole językowej, wtedy wracała do domu naprawdę zmęczona. Nie mogła spóźnić się na ostatni autobus jadący w stronę Shannon, bo inaczej skazana byłaby

na łaskę męża, który na pewno z wielką niechęcią odebrałby ją z Galway. Wieczory, czasem do późnej nocy spędzał włócząc się po bezdrożach Burren. Nie wiedziała czego tam szukał, może utraconego szczęścia, może natchnienia do pisania, a może była to zwyczajna ucieczka od niej. Żeby nie musieć patrzeć na jej smutną, pełną żalu twarz. Nie słuchać marudzenia rozczarowanej kobiety. Wracał późno, gdy ona już zazwyczaj spała, a gdy wstawała, on jeszcze spał. W tygodniu się mijali, tylko w weekendy skazani byli na swoje towarzystwo.

Czekała na poniedziałki, aby wrócić w rytm pracy. Wtedy nie musiała myśleć o domu, mogła skupić się na lekcjach i życie stawało się znośniejsze, a perspektywa spotkania z Peterem zawsze wywoływała uśmiech na jej twarzy.

Jak zwykle w poniedziałki mieli dwugodzinne okienko i wyszli razem zjeść obiad. Padał deszcz, szli więc ramię w ramię pod parasolem z szerokim rondem.

- Czemu jesteś taka smutna? – spytał z troską w głosie Peter.

- Wczoraj byłam na rowerze... - odrzekła Miranda.

- Była piękna, słoneczna pogoda. W sam raz na niedzielną wyprawę rowerową wzdłuż Atlantyku.

- Jechałam długo, a na gołe uda skapywały mi łzy... pierwszy raz mi się to zdarzyło. Zawsze to deszcz moczył mi nogi, chłodne krople deszczu. Wiesz jakie to dziwne uczucie, gdy spadają na nie ciepłe łzy?

- Dlaczego płakałaś? Coś się stało? – zaniepokoił się Peter.

- Byłam bardzo, bardzo smutna, bo całe moje dotychczasowe życie to jedna wielka ruina. Nic już nie zostało z dawnej miłości. Teraz nic już nas nie łączy, mieszkamy ze sobą jak dwoje obcych ludzi. To się zaczęło jeszcze w Coimbrze, ale teraz... chyba gorzej już być nie może.

- Widzisz jakieś sensowne rozwiązanie tej sytuacji?

- Chyba jeszcze nie, ale nie wiem, czy tak chcę spędzić resztę życia...

- Nie będę ci pomagać w podjęciu decyzji. To ma być twoja własna decyzja, ale pamiętaj, że na cokolwiek się zdecydujesz, zawsze będę po twojej stronie.

- Cieszę się, że mogę na ciebie liczyć.

- Wiesz, że tak. A teraz już rozchmurz się, wystarczy, że pogoda jest pod psem.

- Przy tobie nie sposób się nie uśmiechać. Masz w sobie tyle spokoju i pogody ducha.

- Bo żyję w zgodzie ze sobą. A poza tym... O! Już jesteśmy na miejscu. Co dziś zamawiasz?

- Jeszcze nie wiem. Zobaczą co jest w menu. Ale tak naprawdę to wcale nie jestem głodna.

- Musisz jeść. Inaczej za karę zaproszę cię do mnie na deser. Specjalność mojej mamy. A właściwie cze-

mu nie dziś?

- Dziś? – spytała zaskoczona Miranda. – W sumie nie śpieszy mi się do pustego domu.
- Myślisz, że w deszczu Eduardo też będzie chodził po Burren?
- Kto go tam wie... Zupełnie nie wiem, jakie myśli kotłują się w jego głowie. Czasem się go boję.
- Nie myśl o nim. Sprawię, że od teraz będzie to dzień samych przyjemności.
- Oby... - odparła bez przekonania.

Miranda nie mogła zrozumieć, czemu on, człowiek samotny, mieszkający z dala od rozrywek miasta miał w sobie tyle spokoju i pogodzenia z losem. Ona tak nie potrafiła. Jeśli coś było złe, nie umiała sobie z tym poradzić. Peter był w tym samym wieku, a do życia podchodził inaczej, z pokorą godząc się z tym, co przynosi los.

Czekał aż skończyła lekcje i razem poszli na parking do jego samochodu.

- Nawet nie wiem gdzie mieszkasz. Słyszałam tylko, że poza miastem.
- Zobaczysz. Mieszkam nad rzeką, niedaleko młyna. Czasem wieczorem lub cichą nocą słyszę jak koło młyńskie toczy wodę. Dźwięk przypomina kaskadę i jest tak pięknie, jakbym był w wysokich górach.
- Tak ładnie mówisz o miejscu, gdzie mieszkasz.
- Bo tam jest cudnie. Zresztą postrzeganie piękna to sprawa indywidualna. To co dla mnie jest piękne, dla kogoś innego może wydawać się niewarte uwagi.
- Przemawia przez ciebie mądrość.
- To wiara w Boga. Wszystko co stworzył jest piękne. I ma głęboki sens...

Po tych słowach zamilkli i każde zanurzyło się we własnych myślach. Jechali szosą nad samym Atlantykiem, Peter prowadził, a Miranda w zamyśleniu obserwowała szary ocean i wysokie, spienione fale uderzające o dzikie wybrzeże. Deszcz padał nieustannie, a wycieraczki chodziły na szybkich obrotach.

Nagle Peter zwolnił i skręcił w lewo, w wąską drogę prowadzącą zdawałoby się donikąd. Po kilkuminutowej jeździe zatrzymał się obok białego domku.

- To tutaj! - oznajmił wesoło. – Tutaj mieszkam.
- Faktycznie jest rzeka i jest młyn – Miranda rozglądała się dookoła. – Ładnie tu. Tak spokojnie.
- A nie mówiłem? Chodźmy do domu, bo zmokniesz.

Przekroczyli próg zimnego domu, w którym czaiła się wilgoć ciągnąca od rzeki i z powietrza. Irlandia nie bez powodu nazywana jest zieloną wyspą, zresztą cała Wielka Brytania również, słoneczny dzień bez deszczu jest tam rzadkością.

Peter szybko rozpałił w kominku, żeby było ciepłej. Zrobił to bardzo sprawnie, jak dobry gospodarz domu.

- Czego się napijesz? – spytał, patrząc na Mirandę, która stała w progu kuchni.

- Poproszę kawę. Zасыpiam na stojąco, dlatego nie siadam – zażartowała.

- Zrobię ci kaskarę. To kawa z miąższu owoców kawowca.

- Nigdy nie piłam takiej kawy. Nigdy nawet o niej słyzałem.

- Jest delikatna i ma wyrazisty kwaskowaty smak. Lubię ją pić bez żadnych dodatków, bez mleka i cukru.

- Dobrze. Chętnie skosztuję. Zaintrygowałeś mnie, a wszystko co nowe, mnie intryguje...

- Sprowadziłem ją dla mojej mamy, bo ma chore serce i nie może pić mocnej kawy. Ta jest dla niej w sam raz.

- Może i ja mam chore serce, tylko o tym nie wiem.

- Wypluj te słowa! Nie żartuje się z takich rzeczy – Powiedział surowym tonem. - Nie chciałabyś do końca życia brak leków na serce z ryzykiem śmierci w każdym momencie, jeśli o nich zapomnisz.

- Przepraszam...

- W porządku. Ukroję ci ciasta mojej mamy. Idealnie pasuje do kaskary.

- Jakie to ciasto?

- Kruche ciasto z owocami rokitnika. Zaraz dostaniesz sporą porcję, wyglądasz na zabiedzoną. Już ja o ciebie zadbam... - a odwróciwszy się do niej plecami, wyszeptał – moja maleńka.

- Coś mówiłeś? – spytała Miranda.

- A nic, oparzyłem się w palec gorącym expresem do kawy. Zaraz będzie gotowa.

Po chwili siedzieli już przy kuchennym stole, zajądając się ciastem i delektując kawą.

- Bardzo dobra ta twoja kaskara – przyznała Miranda. – Poproszę dolewkę.

- Już, ko...niecznie.

Peter poczerwieniał na twarzy i wstał bardzo szybko, prawie przewracając krzesło. O mało nie powiedział na głos tego, co chciał ukryć przed całym światem. Na to było jeszcze za wcześnie, jeszcze nie nadszedł



właściwy czas.

Gdy już wszystko spałaszowali i opróżnili całą zawartość imbryka, usiedli przy jaskrawych płomieniach z kominka i trwali w milczeniu dłuższy czas. Nic przeszkadzała im obopólna cisza. Była to dobra i przyjazna cisza, w której każde z nich kontemplowało własne myśli, czując jednak bliskość drugiego.

Na dworze zrobiło się całkiem ciemno, a przez uchylone okno słychać było donośny szum kaskady.

- Bardzo miło tu u ciebie, ale będę się już zbierać. Późno już.
- Ktoś na ciebie czeka? – wyrwało mu się, znów niepotrzebnie.
- Pusty dom... Ale chcę już wracać, wypocząć. Jutro trzeba wcześniej wstać i iść do pracy.
- To zbierajmy się. Mam nadzieję, że wpadniesz jeszcze do mnie kiedyś na kaskarę.
- Pewnie, że tak – odparła z uśmiechem.

Na dworze szum rzeki był bardzo intensywny, dosłownie jak w górach nad wodospadem. Peter odwiózł Mirandę do domu, który jak przewidywała ranił pustką i obcością.

- Do jutra – powiedział Peter na pożegnanie.
- Do jutra – odpowiedziała, patrząc mu w oczy. – Dziękuję za miły wieczór.

W domu Miranda zakrzętnęła się w kuchni, szykując sobie kolację, od dawna nie jadali z Eduardem wspólnych posiłków. Tylko w weekendy zdarzało im się razem zasiąść do stołu i milczeć. Mimo niewypowiedzianych na głos słów i myśli, było to wrogie milczenie.

Eduardo całkowicie poświęcił się pisaniu drugiej, a może kilku książek jednocześnie. Może, podobnie jak wcześniej, kasował je i zaczynał od początku. Nie zwierzał jej się, tak jak kiedyś. Prawie wcale nie rozmawiali. Nie wiedziała w jakich światach bywa, jakie tworzy. Jacy są jego bohaterowie? Gdzie i w jakim celu chadza nocami po kamiennym płaskowyżu, pełnym szczelin i ukrytych wnęk? Za dnia było tam dziwnie i niebezpiecznie, a co dopiero nocą.

Nie poświęcając więcej czasu myśleniu o mężu, zasnęła spokojnym snem, utulona przyjemnymi wrażeniami z miło spędzonego dnia.

\*\*\*\*\*

Dżdżysta jesień zawisła nad okolicą. Nocami zdarzały się przymrozki i droga, którą Miranda co rano pokonywała do autobusu była śliska. Nie była przyzwyczajona do takiej aury, nie codziennie. Gdy wychodziła rano było jeszcze ciemno, gdy wracała było już ciemno.

I stało się nieszczęście! Którejś nocy Eduardo nie wrócił do domu, zaginął. Miranda zawiadomiła policję i wszczęto poszukiwania. Trwały kilka godzin, w bardzo niesprzyjających warunkach, przy pomocy psów gończych.

Wpadł do głębokiego leju krasowego. Znalaziono go, jak leżał w bezruchu. Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona, prawdopodobnie upadając uszkodził sobie kręgosłup i musieli go wyciągać na noszach. Miranda nie czuła już nic. Ani radości, że odnalazł się żywy. Ani prawdopodobnie nie czułaby smutku, gdyby zaginął na zawsze. Ludzie potrafią zabić miłość na śmierć, znienawidzić najbliższą kiedyś sercu osobę. Zobojętnieć na jej krzywdę i zły lub dobry los, a to jest już ostatnie stadium związku. Wzajemna, nic nie czująca obojętność.

Ze szpitala Eduardo wrócił na wózku inwalidzkim i na nim miał poruszać się do końca życia. Oznaczało to drastyczną zmianę w jego dotychczasowym życiu, w życiu Mirandy również.

Nie chciała zrezygnować z bycia nauczycielką w szkole podstawowej, która to czynność sprawiała jej ogromną satysfakcję, a ponadto nie mogła odmówić sobie przyjemności codziennych spotkań z Peterem. Był źródłem nieustającego optymizmu i radości w jej życiu.

Musiała jednak zrezygnować z zajęć w szkole językowej, kosztem ich budżetu domowego, który jeszcze bardziej nadszarpnęło zatrudnienie pomocy do opieki nad Eduardo. Pani zjawiała się kilka razy w tygodniu, gdy Miranda miała dłuższe zajęcia w szkole lub spontanicznie miała ochotę spędzić trochę czasu u Petera. Kaskara stała się dla niej symbolem wizyt w domu przyjaciela. Polubiła ją, a jeszcze bardziej atmosferę ich spotkań, która nie była do końca jednoznaczna.

Nigdy nie rozmawiali o uczuciach. Nie pytała o jego przeszłość, ani o obecność kogoś w jego życiu. Sam też nic nie mówił, zazwyczaj przypatrując się jej w milczeniu, czasem zamyśleniu. Podobało jej się to.

Któregoś wieczora próbowała przebudzić go z tego snu na jawie, pytając:

- O czym myślisz?

- Jak to się wszystko skończy? Jak długo dasz radę ciągnąć ten ciężki wózek? Ty taka delikatna, taka wiotka jak witka wierzby...

- Mylisz się. Mam w sobie siłę, choć może na to nie wyglądam.

- Co zamierzasz? Masz zamiar tak męczyć się do końca życia? – a po chwili dodał. - Wiem... miałem nie wtrącać się do podejmowanych przez ciebie decyzji.

- A widzisz jakieś rozwiązanie? A w ogóle, czego ty ode mnie chcesz?! – zezłościła się.

- Chcę żebyś była szczęśliwa... Nie musisz być siostrą miłosierdzia, choć stając na ślubnym kobiercu przyrzekliście sobie coś w obliczu Boga. Tej przysięgi nie można złamać, ot tak.

- Czego mnie tak dręczysz?! – Miranda załamała się, oczy zaszczyły jej łzami. – Czemu nie chcesz mi pomóc podjąć decyzji?

- Bo cię kocham nad życie... - wyrzucił z siebie jednym tchem. – Od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem. Ale nie jesteś moja, należysz do innej mężczyzny. Szanuję to, jako świętość.

Miranda zamknęła oczy, a przez zaciśnięte powieki na policzki spływały strumienie łez. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z jego uczuć. Ze swoich własnych również. Nie wiedziała kiedy to się zaczęło, ale była pewna, że również go kocha. Jak brata, jak przyjaciela, bratnią duszę i kogoś z kim chce spędzić

resztę życia. Komu chce urodzić dzieci. Budzić się rano i zasypiać w jego objęciach.

Gdy otworzyła ponownie oczy, wiedziała już co zrobi.

- To będzie okropne, co uczynię, ale nie widzę innego wyjścia.

Peter patrzył na nią w milczeniu i słuchał.

- Rozwiędę się z nim. Muszę! Nie chcę się skazywać na bycie służącą i pielęgniarką do końca życia. Nie wiem jeszcze jak to załatwimy, co się z nim stanie, ale wiem jedno... Kocham cię i chcę z tobą być do końca moich dni.

Peter podszedł do niej i ucałował jej dłoń, a potem stojąc w objęciach po raz pierwszy pocałowali się. Nie było w tym pocałunku namiętności, tylko czysta miłość i zrozumienie potrzeb drugiej osoby, która jest ważniejsza niż bycie samym dla siebie.

\*\*\*\*\*

Trwali w czystości aż do dnia, kiedy Miranda podpisała papiery rozwodowe. Opiekunka, która zajmowała się Eduardem podczas jej nieobecności, jako samotna kobieta obdarzyła go szczerym uczuciem i podziwem dla klasy słowa pisanego, które prezentował w swoich książkach. Była jego wierną czytelniczką, od pierwszych słów nowego tekstu, aż do ostatniej kropki. Przy niej Eduardo odżył. Otworzył się na ludzi, stał się innym człowiekiem. Może irracjonalnie patrząc, to właśnie jej szukał przez całe swoje introwertyczne życie, a nieszczęśliwy wypadek na Burren, okazał się szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Może tego właśnie nieświadomie szukał, błądząc nocami po pustkowiu. Miłości...swojej muzy, którą Miranda nigdy nie była.

Miranda zaś przeprowadziła się do Petera, a rok później urodził im się śliczny chłopczyk, któremu dali na imię Nathan. Ślub odbył się w międzyczasie, jako nader ważna ceremonia, która całkowicie odmieniła życie Petera.

W życiu nie można robić niczego na siłę, wbrew sobie. Nie można grzęznąć w bagnie, które coraz głębiej nas zasysa, że czasem aż tracimy oddech. Zawsze istnieje jakieś wyjście z beznadziejnej zdawałoby się sytuacji, droga do szczęścia.

*(Sierpień 2018) Po... i przed...*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Niczyja, dodano 21.08.2018 06:47

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).